Nr 10. Kraków, Piątek 8 Stycznia 1909. Rok XXVIII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plonna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. Pasaż Hausmana 9. — **W Przemyślu** Heszeles. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Parlamentaryzacya gabinetu.

Jeden bedzie i być musi nieuchronny, a nadzwyczaj przykry rezultat widocznej łataniny politycznej w Austryi: będzie ona państwem najdroższem na całej kuli ziemskiej. Warunki egzystencyi ludzkiej muszą pogarszać się w Austryi z roku na rok, zważywszy, że koszta administracyi państwa idą szalenie w górę, a stosunki ekonomiczne, z powodu rozbieżności kierunków politycznych w parlamencie, nie polepszają się wcale. Ten ostatni motyw jest tutaj najważniejszym.

Uwagę tę nastręcza mimo woli zamieszczona poniżej informacya o najnowszych zamiarach parlamentaryzacyi gabinetu. Mają znowu być utworzone nowe ministerstwa, aby tylko chwilowo zaspokoić wilczy głód pewnych stronnictw, aby tylko po tym pomoście wybrnąć z bagna, w jakiem państwo grzęźnie coraz głębiej.

Dzisiaj potrzeba zaspokoić jedno stronnictwo, więc otwiera się dla niego nowe ministeryum. Po kilku latach stronnictwo to upada: ale ministerstwo co najmniej zbyteczne, zostaje nadal, jest piątem kołem u wozu administracyjnego, i to kołem bardzo drogiem. Ba! Ale w miejsce tego stronnictwa wypływa po fluktach politycznych nowe, także portfelu łaknące stronnictwo, więc znowu kreować będzie trzeba dla niego nowe ministerstwo. I tak bez końca...

Gdyby te nowe działy administracyjne przynajmniej zażegnały wojnę domową w parlamencie, mogłyby wśród spokojnych stosunków i dzięki wydatnej pracy parlamentu, wytworzyć się nowe źródła dobrobytu i zwiększone koszta administracyi znalazłyby pokrycie. Ale na to nie zanosi się wcale. Parlament austryacki nie okazuje z biegiem czasu i w miarę zwiększania się kosztów administracyi, więcej energii i elastyczności w załatwianiu spraw ustawodawczych, skutkiem czego marnieje całe życie ekonomiczne, wysychają źródła dobrobytu, a nie powstają nowe — kulturalne zaś stosunki (vide uniwersytety) degenerują się w coraz potworniejszy sposób.

Inaczej też być nie może. Parlament, właśnie dlatego, że wyszedł z powszechnych wyborów, musi być obrazem tego życia, które w istocie pulsuje. Nie mogą więc w parlamencie znaleźć się i pracować ze względnym choćby spokojem ci sami ludzie, którzy poza murami parlamentu z nożami w ręku godzą na siebie.

Po konferencyi w kasynie praskiem, gdzie zażądano podziału Czech, po wiecu Niemców w Opawie, — jak mogą Niemcy i Czesi, nie mówiąc już o potulnych Polakach, razem pracować nie tylko już w jednej Izbie, ale w jednym i tym samym gabinecie „parlamentarnym?" Czy takie współpracownictwo przedstawicieli stronnictw, z których jedne fundować chcą swobodę swojego narodu na gruncie państwa austryackiego, a drugie państwo to po prostu chcą rozbić, aby Prusom utorować drogę do Austryi, — czy, pytamy, współpracownictwo przedstawicieli takich stronnictw w gabinecie jest możliwe?

Tworzenie coraz nowych gabinetów, kreowanie coraz to nowych ministerstw — jest równie drogą, jak bezcelową pracą Syzyfa. Drogą, bo rozbitkom takiego gabinetu trzeba wysoko opłacać dożywocia, — bezcelową, bo po rozbiciu takiego sztucznego konglomeratu ministeryalnego, wytwarzają się tylko nowe powody niezadowolenia i rozterek.

Dlatego z usprawiedliwionym pesymizmem przyjmujemy wszelkie plany parlamentaryzacyi, czy też koncentracyi gabinetu.

(Telefonem.)

Wiedeń, 8 stycznia.

Bar. Bienerth rozpoczął wczoraj ponownie konferencyę z przywódcami stronnictw w sprawie parlamentaryzacyi gabinetu. — Przypuszczają, iż możliwe jest powołanie w najbliższych dniach niektórych polityków do cesarza, celem poinformowania go o usposobieniu, panującem wśród stronnictw.

W razie utworzenia gabinetu parlamentarnego bar. Bienerth zdecydowany jest powiększyć liczbę portfeli o jeden i utworzyć jeszcze jedno ministerstwo bez teki. Między innemi mówią o powołaniu do gabinetu Niemca z Moraw, a mianowicie posła Pergelta.

Ministerstwo handlu miałoby być podzielone na dwa ministerstwa: 1) handlu i 2) komunikacyi, któremu przydzielonoby sprawy pocztowe.

Reforma regulaminu Izby poselskiej jest przedmiotem żywej dyskusyi w prasie i wśród posłów. Jednak, jak z dotychczasowych głosów wynika, reforma taka, o ile byłaby przeprowadzona, możliwą jest tylko w najskromniejszych rozmiarach, albowiem Niemcy nie chcą wypuścić z ręki tej broni obstrukcyjnej, jaką im daje dzisiejszy regulamin.

Osobliwości austryackie.

Wiedeń, 7 stycznia.

(Koresp. „Nowej Reformy".)

(Wybryk wojowniczy. — Koszta a czyny dyplomacyi austryackiej. — „Gemuetlichkeit" austryacka a katastrofa włoska.)

Wiedeńska „Armeezeitung" uchodzi w pewnych okolicznościach za poważny organ „wysokich sfer". Dlatego też artykuły, pojawiające się w tym tygodniku wojskowym, zasługują na większą uwagę, aniżeli wywody innych czasopism tego rodzaju. Pewne zdziwienie tedy wywołują ataki „Armeezeitung" na ministra wojny Schoenaicha za jego gotowość do ustępstw językowych w armii i gorliwa obrona następcy tronu za udaremnienie tych ustępstw. Sensacyę jednak wywołać musi artykuł p. t. „Przed wojną", umieszczony na czele ostatniego numeru tego czasopisma. Czytając te elokubracye własnym oczom się nie wierzy i mimowoli nasuwa się pytanie, czy to wybryk jakiegoś szaleńca niepoczytalnego, czy też poważna enuncyacya partyi wojennej, odpowiadająca istotnie zapatrywaniom pewnych sfer w Austryi. Trudno jednak uwierzyć temu i jedynie może jako „curiosum" warto przytoczyć treść artykułu. Zaczyna się on od słów:

„Wybiła godzina. Wojna jest nieuniknioną. Zmuszają nas do wojny, zmusza nas Rosya, zmuszają Włochy, zmusza Serbia, Czarnogóra i Turcya".

W dalszym ciągu autor artykułu dowodzi, czem to te mocarstwa zmuszają Austryę do wojny i żąda jej wypowiedzenia wszystkim tym odrazu. Austrya z wszystkiemi da sobie rady, ale tylko teraz, natychmiast,-bo Rosya jeszcze nie ma pieniędzy, Włochy są osłabione straszną katasrofą w Messynie, Serbia i Turcya wogóle nic nie znaczą. Koroną tego szalonego pomysłu jest chęć wyzyskania elementarnej, tragicznej katastrofy, celem napadu na Włochy. Autor jest tak święcie przekonany o zwycięstwie oręża austryackiego, że już nawet podaje obraz nowej mapy Europy. A więc Serbia oczywiście dostanie się pod berło Habsburgów, niemniej część Czarnogóry, podczas gdy część drugą odstąpi się Turcyi. To też autor nawołuje: „Do wojny, przyszłość i wielkość państwa od niej zależy... Krew burzy się w naszych żyłach, nie możemy się pohamować, wołaj nas cesarzu!"

Wiaderko zimnej wody na głowę nie zaszkodziłoby strasznie wzburzonemu autorowi.

* * *

W ostatnim numerze „Neues Wiener Journal" znajdujemy ciekawy artykuł, porównujący czynności dyplomacyi austryackiej z kosztami jej utrzymania. Autor przychodzi do przekonania, że żadnej tu niema proporcyi. Wykazuje, jak dyplomaci zaskoczeni byli wszystkiemi ważnemi wypadkami w państwach, w których od szeregu lat urzędują, i twierdzi, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej posiadają dziś najlepszą służbę dyplomatyczną, ponieważ tam nie rozstrzyga pochodzenie, ani majątek, tylko talent, zdolności i praca. Po największej części mianują Stany ambasadorami adwokatów, dziennikarzy, a nawet kupców. — Aby mieć pojęcie, jakie sumy rocznie pochłania dyplomacya austryacka, dziennik ten podaje spis dodatków, pobieranych przez ambasadorów austryackich, oprócz płacy etatowej. — Ambasadorowie przy dworach w Petersburgu, Londynie i we Francyi otrzymują po 120.000 koron dodatku, ambasador w Berlinie 106.000 koron, w Waszyngtonie 80.000 koron, w Konstantynopolu 93.000 i t. d. Także personal ambasad otrzymuje odpowiednio wysokie dodatki. — Attaché wojskowy pobiera 28.000 koron tylko tytułem dodatku (w Konstantynopolu jest aż czterech takich „attaché"), inni członkowie ambasad otrzymują dodatki po 23.000 koron i wyżej. Sumy istotnie olbrzymie. A jaka stąd dla państwa korzyść? Co robią dyplomaci austryaccy?

* * *

Austryacka biurokracya odznaczyła się teraz z okazyi katastrofy w Sycylii i Kalabryi. Tradycyjne austryackie „za późno" święciło prawdziwe tryumfy. Oto czytaliśmy, że w 24 godzin po trzęsieniu ziemi pojawiły się na miejscu katastrofy okręty wojenne transportowe z całego niemal świata: angielskie, rosyjskie, francuskie i amerykańskie, ale nie było tam ani jednego okrętu austryackiego, mimo, iż Austrya jest najbliższym sąsiadem i najszybciej mogła była pospieszyć z pomocą. Ale wprzód musiano radzić, utworzyć komitet z prezesami honorowymi, a potem dopiero zwrócono się — z zapytaniem do rządu włoskiego, czy sobie życzy pomocy? Rząd włoski uprzejmie odmówił, „bo już dosyć jest okrętów na miejscu"...

Jeszcze bardziej charakterystycznym jest fakt następujący: Rząd amerykański zawarł telegraficznie kontrakt z towarzystwem „Austro-Americana" w Tryeście o dostarczenie kilku okrętów. Przygotowania do wyjazdu tych okretów trwały jednak tak długo, że rząd amerykański prosił o zwolnienie go z tego kontraktu, oświadczając gotowość odszkodowania! W Austryi przecież nic się nie zmieniło.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Teraz dopiero zaczynają się w prasie zagranicznej pojawiać korespondencye z południowych Włoch, konstatujące przedewszystkiem, że do Messyny jest bardzo trudno się dostać. I tak korespondent znanego dziennika „Frankfurter Zeitung", przybywszy do Palermo, stolicy Sycylii, dowiedział się, że podróż do Messyny dla osób prywatnych jest wykluczona, chyba że przyjdzie im z pomocą szczęśliwy przypadek. Korespondent wspomniany w dwóch listach podał opowiadania kilku naocznych świadków katastrofy, jak n. p. lekarza dra Brunona Rosso o ostatnich dniach Messyny. Opowiadania te znane są z telegramów.

W Palermo — jak stwierdza korespondent — panuje ożywiony ruch. Niebo wypogodziło się, a lazur jego jest w jaskrawym kontraście ze smutnemi twarzami wychodźców, którzy tutaj przybywają ze zburzonych miejscowości. Sklepy są na pół zamknięte, a nad oknami wystawowemi znajdują się napisy: „Lutto siciliano" — „żałoba sycylijska". Korespondent „Frankfurter Zeitung" chciał dla swego pisma nadać telegramy, ale dowiedział się, że biura telegraficzne zarezerwował rząd dla siebie, a depesze prywatne wysyłane są zwyczajną pocztą. Na dworcu kolei dowiedział się korespondent od wyższego urzędnika policyi, że chcąc się dostać do Messyny, trzeba mieć pisemne pozwolenie prefektury. Jedyna droga do Messyny wiedzie na Cattanię, gdyż linia wzdłuż wybrzeża północnego jest zburzona na przestrzeni 15 kilometrów od Messyny. Zresztą osoby prywatne nie mogą nawet przez Cattanię udać się do Messyny. „Ale próbuj pan — zakończył ów urzędnik policyi. — Może dziennikarza będą władze uważały za osobę urzędową". Jak wspomnieliśmy, korespondent frankfurckiego dziennika poprzestał tymczasowo na opowiadaniu naocznych świadków, tudzież na streszczeniu korespondencyj, które się pojawiły w dziennikach „Ora" i „Mattino", a z których najważniejsze szczegóły rozniosły już telegramy. Czy dziennikarz niemiecki zdołał z Palerma dostać się do Messyny, nie wiadomo na razie.

Ponura wycieczka.

Redaktor włoskiego dziennika „Corriere della Sera" Nardini udał się w noc noworoczną na wycieczkę z Bagnara do Reggio pieszo wzdłuż kolei, wiodącej nad wybrzeżem kalabryjskiem, a dzisiaj zupełnie zburzonej. Nardini udał się w drogę w towarzystwie 22 przewodników, z których jednakże tylko jeden dotrzymał mu towarzystwa aż do Reggio. Sześć pochodni oświetlało skąpem światłem drogę pośród rzęsistego deszczu. Około godziny 11 w nocy przybył Nardini do Cannitello, po którem pozostały tylko gruzy, pokrywające mnóstwo zwłok i dogorywających ofiar katastrofy. W tunelu ujrzał ognisko. Schroniło się tam dwadzieścia osób, przeważnie matki z niemowlętami. Wszyscy zbili się w kłąb naokoło ogniska, ażeby się lepiej ogrzać wśród zimnej i dżdżystej nocy.

O północy stanął Nardini w Villa San Giovanni. Miasto, pełne ruchu, znane z zamożności, zostało poprostu zrównane z ziemią. Ponieważ pochodnie wypaliły się, więc Nardini i jego towarzysze postanowili wypocząć w polu, pośród ciemności, chociaż ziemia ciągle się jeszcze usuwała. Już przez ostatni tunel koło Villa San Giovanni musiał Nardini z towarzyszami dostać się w pełnym biegu, gdyż w ścianach jego powstały ogromne szczeliny, i lada wstrząśnienie mogło wywołać katastrofę. Zaledwie też wybiegli z tunelu, usłyszeli poza sobą łoskot spadających kamieni. Pośród gruzów, zasłanych trupami, żołnierze musieli stoczyć krwawą walkę z bandą złoczyńców, którzy ukradli kilka cetnarów makaronu, gdy ludność musiała głód znosić. Pośród zwłok i dogorywających ofiar uwijały się wygłodniałe psy i korzystając ze sposobnej chwili rzucały się gromadnie na zwłoki, rozszarpując je. Krewni ofiar usiłowali rozpędzić psy, ale rozjuszone zwierzęta z okrwawionemi paszczami groźnie szczerzyły kły i dopiero ustąpiły przed strzałami. „A potem — pisze Nardini — wrzucano zabite psy w ogień, jakgdyby chciano pomścić w ten sposób znieważenie zwłok, a następnie mięsem upieczonych psów żywiono rannych. Innej żywności nie było".

Resztę nocy przepędził Nardini z towarzyszami w wagonie kolejowym, a o świcie puścił się w dalszą drogę wzdłuż kolei. Cała okolica robi wrażenie ponurego cmentarza, na którym tu i ówdzie kwitną geranie, albo wznoszą się korony drzew cytrynowych. Do Reggio dotarł Nardini już tylko w towarzystwie porucznika Capasso. Miasto Reggio już nie istnieje. Pozostały tylko gruzy. Na dworcu, doszczętnie zburzonym, ujrzał Nardini na progu pomieszkania zmiażdżone zwłoki naczelnika stacyi, który napół zaledwie ubrany dotarł do drzwi i tam został przywalony walącą się ścianą. Za nim leżały napół nagie zwłoki jego żony. Porucznik Capasso wypytuje się o swoją narzeczoną, dla której przybył do Reggio. Nagle po krótkiej rozmowie wydaje okrzyk: „Zabita"! i jak szalony popędził w dal. Co się z nim stało, nie wie Nardini.

Na ruinach Messyny.

W nocy, gdy reflektory elektryczne rzucą światło na Messynę, miasto przedstawia widok, który mógłby opisać chyba Dante. Nad zatoką gromadki ludzi, którzy nie chcieli opuścić miasta, wydają rozpaczliwe okrzyki: „Światła"! — gdy reflektory zgaszą. W ósmym dniu po katastrofie żołnierze jeszcze wydobywają rannych z pod gruzów. Jakby w obłędzie wyratowani mruczą niewyraźne słowa, śmieją się i płaczą. Wszyscy prawie mają nabrzękłe powieki, usta zaś pełne krwawej piany. Każdy z nich woła: „Ain siti"" — „mam pragnienie". Jeden z wyratowanych, któremu nad morzem w ambulansie amputowano rękę, wołał nieustanie: „Wody"! Tłum stał naokoło i spoglądał w osłupieniu na tę krwawą scenę.

Ilu jeszcze jest żywych pod gruzami? Niepodobna obliczyć nawet w przybliżeniu, ale nie ulega wątpliwości, że jest ich bardzo wielu. Jakiś mężczyzna leży na gruzach swego domu, nie może jednakże się ruszyć, gdyż głazy przywaliły mu nogę. Wieczorem poprzedniego dnia dano mu trochę koniaku i kilka brzoskwiń, ale że głazów nie można usunąć z jego nogi, więc konieczną jest amputacya. Gromada marynarzy idąc pośród gruzów, słyszy z pod nich wołanie „Marya! Marya!" Zabierają się natychmiast do roboty ratunkowej i po półgodzinnem kopaniu dostali się do obszarnego otworu. Siedziała tam papuga, która wołała: „Marya!" Obok niej leżała w omdleniu młoda i piękna dziewczyna Była to Marya, której papuga wyratowała życie.

Grzebanie zwłok odbywa się w ujeżdżalni szkoły wojskowej. Wykopano tam cztery olbrzymie doły, w których składane są setki zwłok Bogaci i ubodzy znajdują tutaj wspólnie ostatni spoczynek. Na noszach pojawiają się zwłoki osób dziwacznie ubranych. Jakiś mężczyzna ma na sobie stułę, jakaś podeszła wiekiem kobieta ubrana jest w błękitną suknię z koronkami jakaś dziewczyna ma tylko na sobie koszulę.

W Messynie panuje ogromne zamieszanie. Chcąc chodzić po ulicy i nie narazić się na kulę z karabinu wojskowego, trzeba mieć certyfikat. Ale nie łatwo się dowiedzieć, kto ma prawo na wydawanie owych certyfikatów. Sierżant warty, cłowej zatrzymał korespondenta dziennika „Corriere della Sera" w chwili, gdy podjął z ziemi listy miłosne, leżące obok zwłok pięknego dziewczęcia. Dziennikarz pokazał certyfikat sierżantowi, który stwierdził, że brakuje na nim stampili komendy dywizyi. Dziennikarz daremnie dowodził, że przecież powinien wystarczyć podpis naczelnego komendanta i generała Mazzy, sierżant upierał się przy swojem i dopiero interwencya pewnego znajomego, uwolniła dziennikarza z przykrej sytuacyi. Ile osób padło już od kuli! Gęsto rozsiane warty wojskowe pomiędzy gruzami, na widok każdego cienia wołają: „Kto tam?" — a gdy niema odpowiedzi, natychmiast strzelają. Wśród gruzów sklepu jubilerskiego znaleźli żołnierze mężczyznę, trzymającego w ręce chustkę, napełnioną klejnotami. Padły cztery strzały i człowiek ów legł trupem.

Nad brzegiem wyschłej rzeki Fiumara stoi dymna chata, w której mieści się urząd telegraficzny. Tutaj pełni służbę 10 urzędników dniem i nocą. Żaden z nich od tygodnia nie widział łóżka, nawet się nie mył. Pełnią ciągle służbę przy telegrafie i telefonie. Depesze dziennikarskie są telefonowane do Palerma, skąd okręt pocztowy zabiera je do Neapolu. Stamtąd dopiero nadawane są za pomocą telegrafu.

Korespondenci dzienników rozlokowali się w opuszczonej willi, która się wznosi na wzgórzu koło Mesyny. Mgła pokrywa cmentarny widok miasta, a w ogrodzie, otaczającym willę, kwitną prześliczne rośliny. Raj na progu piekła Dziennikarze nawet nie wiedzą, czyją własnością jest opuszczona willa. Mieszkańcy jej wszyscy znaleźli śmierć w mieście. Panuje tu wymarzony spokój, tak pożądany po całodziennych wzruszeniach.

Władysław St. Reymont.

Chłopi.

Lato.

43 (Ciąg dalszy.)

Ale na darmo się przewracała z boku na bok, nie zasnęła, więc, skoro matka zachrapała, podniesła się cichuśko i, przyokrywszy się w zapaskę, siadła pod domem czekać snu albo świtania.

W chałupie Borynów, za stawem, świeciło się jeszcze po jednej stronie, i niekiedy szły stamtąd ściszone odgłosy rozmów.

Wpatrzyła się zrazu w drżące na wodzie odblaski światła i zapomniała o wszystkiem, grążąc się w mgławych i rozmigotanych dumaniach, co ją oprzędły, kiej pajęczyny, i wraz poniesły w jakiś cichy podwieczór, sczerwieniony od zórz, we wszystek świat nieukojonej tęsknicy.

Księżyc już był zaszedł, płowy mrok obtulał pola uśpione, gwiazdy świeciły wysoko, i kiejś niekiej spadała któraś z taką chyżością i tak gdzieś strasznie daleko, jaże dech w piersiach zapierało, i mróz przechodził kości; niekiedy nagrzany, leciuśki powiew muskał pieściwie, kieby te umiłowane ręce, a czasem z pól podnosił się upalny, rozpachniony wzdych i przejmował serce, jaże się drężyła z lubości, rozwierając ramiona. To siedziała w dumaniu, jeno wszystka i w czuciu niewypowiedzianej słodkości, jak pęd, któren się pręży i wzbiera w sobie... a noc stąpała przez nią cicho i ostrożnie, jakby nie chcąc płoszyć człowieczego szczęścia.

U Borynów ciegiem się świeciło, i na drodze stróżował czujnie Witek, by ktoś nieproszony nie podsłuchał, gdyż zeszli się na cichą, przyjacielską naradę przed jutrzejszem zebraniem w kancelaryi, na które wzywał wójt wszystkich gospodarzy lipeckich.

W izbie było ciemnawo, jakiś ogarek słabo się ćmił na okapie, że jeno poniektóre głowy można było rozeznać w gęstwinie, zeszło się bowiem ze dwadzieścia chłopa, wszyscy, którzy trzymali z Antkiem i Grzelą.

Rocho siedzący kajś w mroku, tłómaczył szeroko, coby to wyszło la wsi, jeżeli się zgodzą na postawienie szkoły w Lipcach; a potem Grzela nauczał każdego zosobna, co ma powiedzieć naczelnikowi i jak głosować.

Długo w noc radzili, boć nie obeszło się bez kłótni a sprzeciwieństw, ale w końcu zgodzili się na jedno i nim zaświtało, rozeszli się spiesznie, gdyż nazajutrz trza było dość wcześnie wyruszać.

Tylko Jagusia ostała jeszcze na przyźbie, jakby już do cna zagubiona w dumaniach i nocy, siedziała ślepa i głucha na wszystko, szepcąc jeno niekiedy niby te gorące słowa nieskończonego pacierza:

— Przyjedzie, przyjedzie!

I kłoniła się bezwolnie, jakby nad jutrem, jakby chcąc dojrzeć, co la niej niesie ten świt, szarzejący nad ziemią z lękiem a radością dając się temu, co miało się stać.

VII.

Przypołudnie dochodziło, skwar czynił się coraz większy, i naród już się był wszystek zgromadził przed kancelaryą, a naczelnika jeszcze nie było. Pisarz raz po raz wychodził na próg, i, przysłoniwszy dłonią oczy, wyzierał na szeroką drogę, obsadzoną pokrzywionemi wierzbami, ale tam się jeno lśniły kałuże, ostałe po wczorajszej ulewie, toczył się zwolna jakiś zapóźniony wóz, i kajś niekaj między drzewami zabielała chłopska kapota.

Gromada czekała cierpliwie, a tylko jeden wójt latał, kiej oparzony, wyglądał na drogę i coraz głośniej przynaglał chłopów, zasypujących wyrwy i doły na placu przed kancelaryą.

— Prędzej, chłopcy! Laboga, żeby jeno zdążyć, nim nadjedzie.

— A nie popuśćcie jeno ze strachu — ozwał się z kupy jakiś głos.

— Ruchajta się, ludzie! Ja tu po urzędzie, nie pora na przekpinki.

— Wójcie, a to jeno Boga się bójcie — zaśmiał się któryś z Rzepeckich.

— A któren jeszcze pysk wywrze, do kozy każę wsadzić — zakrzyczał srogo wójt i poleciał wyjrzeć ze smętarza, że to leżał na wzgórku, do którego szczytem była przywarta kancelarya.

Wielgachne, prawieczne drzewa wynosiły się nad nią, kościelna wieża szarzała skroś gałęzi, zaś czarne ramiona krzyżów wychylały się z poza kamiennego ogrodzenia na dachy i drogę, wiodącą przez wieś.

Wójt, nie wypatrzywszy niczego, postawił przy ludziach jednego ze sołtysów, a sam wszedł do kancelaryi, kaj ciągiem ktoś wchodził i wychodził, że to pisarz co trochę wywoływał któregoś z gospodarzy, z cicha przypominając zaległe podatki, nie zapłaconą składkę na sąd, albo jeszcze i coś lepszego. Juści, co ta nikomu nie poszły w smak takie wypominki, ale słuchali wzdychający, bo cóż było robić teraz, na ciężkim przednówku? Mogli to płacić, kiej niejednemu już i na sól nie starczyło, to mu się jeno w pas kłaniali, jaki taki nawet go w rękę całował, zaś poniektóry i tę ostatnią złotówczynę w nadstawioną garść wtykał, a wszystkie jednako skamlały o poczekanie do żniw lub do najbliższego jarmarku.

Z pisarza chytra była sztuka i przemądrzała, łupił też naród ze skóry, jaże trzeszczało, niby to wszystko obiecywał, a kogo straszał strażnikami, komu bakę w oczy świecił, z kim był za pan brat, a od każdego cosik wycyganił, to owsa mu zbrakło, to potrza było młodych gąsek la naczelnika, to przymawiał się o słomę na powrósła, że radzi nie radzi przyobiecali, co jeno chciał, on zaś na odchodnem brał co znajomszych na stronę i radził im niby to z przyjacielstwa:

— A uchwalcie na szkołę, bo, jak się będziecie sprzeczali, to naczelnik może się rozgniewać i gotów wam jeszcze popsuć zgodę z dziedzicem o las — przestrzegał lipeckich ludzi.

— Jakże to, zgodę robim z dobrej woli! — zdumiał się Płoszka

— Prawda, ale nie wiecie to: pan z panem zna się, a chłopu zasię.

Płoszka odszedł, wielce sfrasowany, pisarz zaś dalej wywoływał ludzi, a coraz to z drugich wsi, każdego strasząc czem innem, a do jednego niewoląc, że w mig się o tem rozniesło między gromadą.

A niemała kupa zebrała się narodu, zeszło się bowiem przeszło dwieście chłopa, którzy zrazu stojali wsiami, swojaki przy swojakach, że łacno rozeznał, które są z Lipiec, które z Modlicy, a które z Przyłęka lub z Rzepek, bo każda wieś znaczyła się jenszymi ubierami, ale, skoro się jeno rozeszło, jako trzeba głosować na szkołę, gdyż tak chce sam naczelnik, jęli się mieszać, przechodzić z kupy do kupy i stowarzyszać wedle upodoby, że tylko jedna rzepecka szlachta trzymała się z osobna, zadzierzyście a hardo spozierając na chłopów, choć ta biedota była taka, że, jak się z nich prześmiewali, trzech wypadało na jeden krowi ogon, reszta zaś narodu splątana, kiej grochowiny, poroztrząsała się po placu, sporo chroniło się w cieniu smętarza i przy wozach.

(C. d. n.)

Wojna w teraźniejszości.

Dzisiejsze nasze depesze o mowie noworocznej cesarza Wilhelma (zob. num. poranny. Przyp. Red.) donoszą, że mowa ta, a szczególniej artykuł generał-pułkownika hr. Schlieffena, który to artykuł po mowie swej zgromadzonym generałom cesarz odczytał, wywołały ogromną sensacyę i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pociągną za sobą takie następstwa, jakie miał słynny interview w „Daily Telegraph“.— Sprawa miała się następująco:

Na Nowy Rok wygłosił cesarz Wilhelm mowę do zgromadzonych generałów. — W mowie tej, którą, jak twierdzą, cenzurował przedtem ks. Bülow, cesarz omówiwszy ostatnie wypadki, wyraził zapewnienie, że zawsze działał w przekonaniu, iż państwu swemu przyniesie pożytek, i apelował do zaufania armii. Potem rzekł cesarz, że chce teraz oddać słowo „jednemu z najwybitniejszych żołnierzy armii niemieckiej“ i odczytał artykuł pod tyt. „Wojna teraźniejsza“ (Der Krieg der Gegenwart), zamieszczony w styczniowym zeszycie „Deutscher Revue“. Autorem artykułu, zresztą niepodpisanym, jest były szef sztabu generalnego, generał-pułkownik hr. Schlieffen, który na przyjęciu obecnym nie był, a o którym cesarz, wymieniając go wyraźnie, jako autora artykułu, wyraził się z ogromnemi pochwałami.

Cóż tedy napisał hr. Schlieffen? Artykuł jego w „Deutsche Revue“ zaczyna się od opisu wielkich zbrojeń na wyścigi, które trwają bez przerwy od r. 1870. Na podstawie przedstawionych danych rysuje hr. Schlieffen bardzo przejrzysty obraz bitwy, prowadzonej w dzisiejszych warunkach i przy dzisiejszych udoskonaleniach broni i środków technicznych. Opis ten, w którym wykształcony fachowiec nie mógłby znaleść dla siebie nic nowego, jest trzymany w tonie bardzo popularnym, z czego należy wnosić, że autor przeznaczył go przedewszystkiem dla szerokiej publiczności

„Po upływie nie wielu dziesięcioleci — stwierdza hr. Schlieffen — współzawodnictwo niemiecko-francuskie doprowadziło do tego, a technicy, pobudzani aż do ostatecznych granic, dokazali tego, że dzisiaj wszystkie niemal armie, nie tylko w Europie ale także na dalekim wschodzie i na zachodzie, posiadają broń dostatecznie równowartościową. Technika wojenna święci swe największe tryumfy. To jednak, do czego dążą zarówno Niemcy, jak Francya, czego pragną także inne mocarstwa, a mianowicie ułatwienia walki i przewagi nad przeciwnikiem, tego technika nowoczesna nie dała nikomu. Rozdzielając swoje najdrogocenniejsze dary bezstronnie i sprawiedliwie między wszystkich, technika dla wszystkich stwarza nowe, ogromne trudności i wszystkim równocześnie wyrządza wielkie szkody. Nie jest trudno odgadnąć, w jaki sposób można zapomocą tej udoskonalonej broni zniszczyć swojego wroga. Ale jest bardzo trudno wymyśleć, w jaki sposób można samemu uniknąć zniszczenia. Całkowita zmiana taktyki wojennej stała się koniecznością. Dziś niepodobna już, jak to było w ośmnastym wieku, maszerować na siebie w dwóch liniach i częstować się wzajem salwami z niewielkiej odległości. Dzisiaj przy takim porządku obie armie znikłyby w ciągu kilku minut z oblicza ziemi. Głębokie i szerokie kolumny napoleońskie, które ongiś tak skutecznie atakowały, zmiótłby ogień nowoczesnych kartaczy w mgnieniu oka. Dziś tylko korzystając z wszelkiej osłony, może piechór zbliżyć się do nieprzyjaciela“.

Wskazawszy na spowodowane tą koniecznością rozszerzenie frontu bojowego, gen. Schlieffen wywodzi, że podawane zwykle olbrzymie cyfry rozmaitych armij bojowych są zazwyczaj w mniejszym lub większym stopniu wytworem wyobraźni. Robotnik fabryczny, który przyzwyczajony jest chodzić tylko z domu do fabryki i z fabryki do domu, będzie mógł tylko z największym trudem robić po 30 do 40 kilometrów z karabinem, amunicyą i tornistrem na plecach. Obrona krajowa, pospolite ruszenie, armia terytoryalna i jej rezerwy, mogą być uważane za naród uzbrojony tylko w bardzo ograniczonym zakresie. Z tego, co zostanie, musi jeszcze mnóstwo tworzyć załogi twierdz i wojska rezerwowe. Jeżeli się dla porównania weźmie stosunek z roku 1870, kiedy pospolitego ruszenia wcale nie brano na uwagę, a obronę krajową tylko w stopniu bardzo niewielkim uwzględniano, a z armii 1,200.000 ogólnej siły niemieckiej tylko 500.000 żołnierzy znajdowało się w polu, to obecnie armii, zdolnej do wyruszenia w pole, nie można oceniać wyżej — niż na milion ludzi.

Wprawdzie armia taka jest większą, niż jakakolwiek inna dotychczas, wprawdzie jest ona dość wielką i ciężką dla tego, kto ją ma prowadzić i poruszać, ale mimo tej wielkości nie zabezpiecza ona już Niemcom tej przewagi liczebnej, jaką mieli w r. 1870, lub tej przewagi pod względem doskonałości broni, jaką dało im zwycięstwo w r. 1866. Armia taka, jak dzisiejsza niemiecka, jest zaledwie wystarczającą, i to pod warunkiem, że się tę masę milionową utrzyma w sprężystej spoistości i że będzie ona działała wspólnie i harmonijnie w kierunku jednego celu.

Dalej przychodzi autor do wniosku, że taktyka zwlekania z wojną jest już niemożliwą w dzisiejszych czasach, „kiedy egzystencya narodu opiera się na nieprzerwanym postępie handlu i przemysłu, i kiedy nagle zastanowiony bieg kół fabrycznych musi się co rychlej rozpocząć“. „Strategia zmęczenia (Ermattungsstrategie) nie może być stosowaną wówczas, gdy zachowanie milionów wymaga wydawania miliardów. „**Aby jednak osiągnąć skutek decydujący i niszczący, jest potrzebny atak na dwie albo trzy strony, a więc na froncie i na obu skrzydłach.**“

Nawiązując do tego twierdzenia, wskazuje autor na to, że Niemcy i Austrya są otoczone dzisiaj ze wszystkich stron pasem twierdz, który uniemożliwia im swobodę ruchów, a potem charakteryzuje sytuacyę polityczną, i pisze tak:

„Potężny rozwój przemysłu i handlu niemieckiego stworzył dla Niemiec nowego, **nieprzejednanego wroga.** Nienawiść do pogardzanego dawniej konkurenta nie da się złagodzić ani zapewnieniami o szczerej przyjaźni i serdecznej sympatyi, ani nie można jej zaostrzyć przez żadne podżeganie. Nie uczucia, ale wyłącznie „winien“ i „ma“ określają siłę nienawiści.

Rosya także pozostanie wierną swemu sojuszowi, zarówno z powodu dziedzicznej antypatyi Słowian do Germanów, jak z powodu tradycyjnej przyjaźni z narodami romańskiemi a wreszcie ze względu na wieczną jej potrzebę nowych pożyczek. Obecnie zaś rzuca się Rosya w objęcia tej potęgi (Anglii), która jej najwięcej może zaszkodzić.

„Włochy nie mogąc rozszerzać się w kierunku zachodnim, uważając, że napór obcych, którzy ongiś przechodzili przez Alpy na żyzne doliny Lombardyi, jeszcze się ciągle nie skończył, i nie chcą cierpieć obcych ani na południowych stokach gór alpejskich ani na brzegach adryatyckiego morza“.

Niebezpieczeństwo, że wszystkie te potęgi wykonają wspólny atak na środek Europy wydaje się olbrzymiem (riesengross). Zmniejsza się jednak nieco przy bliższem w nie wejrzeniu. W gruncie rzeczy bowiem każdy z tych aliantów zastanowi się dobrze, zanim zdecyduje się zaczepić silnego i doskonale uzbrojonego przeciwnika, ponieważ nie jest pewny w stosowaniu narzędzi niszczycielskich, które sobie z trudem poprawiał, ale co do których niema żadnej pewności, iż ich z odpowiednim skutkiem użyć potrafi. A kiedy już wszystkie wątpliwości przezwycięży i kiedy się na pochód zdecyduje, wówczas zadać sobie musi ambarasujące pytanie, czy też rzeczywiście inni jego sojusznicy dalecy zdążą również na czas, czy przypadkiem nie pozostanie sam wystawiony na ciosy przemożnego przeciwnika. Jest przeto „bardzo wątpliwem“, aby koalicya przejść miała do czynów wojennych. Zresztą jest to „zupełnie niepotrzebne“. Pozycye sprzymierzeńców są tak korzystne, że przez same swoje istnienie stanowią one dostateczną groźbę. Sytuacya ta poprawiła się jeszcze, kiedy Austryę, dzięki wrogiej taktyce, udało się na długi czas zatrudnić na Bałkanach. Austrya tedy musi się frontem skierować na południe, Niemcy zaś na zachód.

Artykuł swój kończy hr. Schlieffen słowami:

„Mimo tak pomyślnej sytuacyi wrogowie ciągle jeszcze wahają się chwycić za broń. Wiele wątpliwości nie zostało jeszcze usuniętych. Nawet po rozdzieleniu są Austrya i Niemcy jeszcze nadto silne. Muszą one przedtem być osłabione przez wewnętrzne rozterki. W Austryi waśń narodowościową podsyca się przez przyjazne wynurzenia dyplomatów, przez zachęcające do walki zarządzenia i przez hasła, które rzuca prasa. — Jak zaś w Niemczech można ten sam cel osiągnąć za pomocą krótkiego artykułu dziennikarskiego z chytrze zestawionemi przestarzałemi skargami — okazało się niedawno“.

Kronika.

Kraków, 8 stycznia.

Na ofiary katastrofy we Włoszech złożyli w dalszym ciągu w administracyi „Nowef Reformy“:

Franciszek Palusiński 10 K, Łuczko 5 K, urzędnicy i personal pomocniczy dyrekcyi skarbu w Rzeszowie 10 K, Byrnas 2 K 20 h., NN. 11 K, zebrane w gronie urzędników filii Banku austro-węgierskiego w Tarnowie, Wojciech Bednarski 5 K, J. Lorenz 1 K, Eug. Kusiba 10 K, Patronowicz 1 K, Kaszuba 1 K, Styfi 20 h., Sumbeć 20 h., Tow. zaliczkowe rolne w Przemyślu 50 K, Zdzisław Szewczyk 2 K, Ia klasa gimnazyum św. Jacka wraz z gospodarzem klasy 12 K, Franciszek Macharski 15 K, Antoni Sokołowski 10 K, Jan Zwierz 3 K, F. K. 1 K, Paweł Topoliński 2 K, Jan Zając 1 K, Br. Starosolska 1 K, Konstancya Stenzel 40 h, Janina Ciszewska 20 h., Stasia Ciszewska 20 h.

W poprzednim wykazie podano mylnie: Kosimica St., zamiast Kazimierz St. 4 K.

Pomnik Tadeusza Kościuszki w Krakowie. W dniu Trzech Króli po południu zebrała się w wynajętej przez komitet giserni fabryki w Podgórzu komisya artystyczna Towarzystwa upiększania miasta pod kierownictwem swego prezesa dra S. Golińskiego, w celu obejrzenia odlewu pomnika Kościuszki i przekonania się naocznie o stanie dokonanych robót. W komisyi wzięli udział pp. architekt Ekielski, prof. Aksentowicz, prof. Laszczka i radca E. Lepszy. Prace dokonane przedstawiał i objaśniał komisyi kierownik budowy p. Jan Świerzyński. Komisya uznała odlew za odpowiedni na ustawienie go na większym placu miasta, oznaczenie placu zastrzegła do ostatecznej decyzyi Rady miasta. W sprawie tak planów, jak i miejsca pod pomnik odbędą się posiedzenia wydziału i walnego zgromadzenia Towarzystwa, poczem dopiero komisya po porozumieniu się z komitetem budowy odniesie się do prezydyum miasta z propozycyami co do placu i postumentu, a po otrzymaniu decyzyi Rady w tej sprawie, rozpocznie bezzwłocznie kroki w celu wspólnego dokończenia budowy, mianowicie założenia fundamentów piedestału granitowego i dokończenia robót bronzowniczych na miejscu przeznaczenia. Przyspieszenie budowy zależeć będzie od tego także o ile fundusze składkowe i ofiarność publiczna nie zawiedzie.

Nowy wzmocniony komitet budowy w miarę usunięcia trudności, które opóźniły dokończenie budowy przeprowadzi akcyę, aby mógł jeszcze w tym roku wznieść pomnik ku czci Kościuszki.

Zjazd internistów polskich odbędzie się w Krakowie 19 i 20 lipca br. W razie niewyczerpania materyału, posiedzenia odbywać się będą jeszcze 21 lipca. Dnia 19 lipca rano referat główny o „zapobieganiu i leczeniu gruźlicy płuc“ wygłoszą dr K. Rzętkowski (Warszawa) i dr J. Brudziński (Łódź). Dyskusya. Popołudniu zgłoszone odczyty. Dnia 20 lipca rano referat główny: „O fizyologicznem i leczniczem działaniu radu“ prof. dr K. Klecki (Kraków). Referat ten poprzedzi wykład prof. dra L. Brunera (Kraków): „O fizycznych i chemicznych własnościach radu“. Dyskusya. Popołudniu zgłoszone odczyty. Zgłoszenia odczytów i demonstracyj przyjmuje biuro zjazdu do 1 czerwca 1909, prace zgłoszone później, a mianowicie najdalej do 15 czerwca 1909, oznaczone zostaną w programie gwiazdką i mogą w braku czasu odpaść z porządku dziennego. Nie przyjmuje się tak zwanych „tematów zastrzeżonych“. Do 15 czerwca ma każdy prelegent przysłać do biura zjazdu krótkie streszczenie ze zgłoszonego odczytu. Wkładka dla uczestników zjazdu wynosi 20 K. Wkładki przyjmuje skarbnik zjazdu doc. dr E. Mięsowicz (Klinika medyczna, Kopernika 15). Zgłoszenia i odczyty przyjmuje i wszelkich informacyj udziela sekretarz zjazdu dr B. Korolewicz (Kopernika 15).

Z teatru miejskiego. „Małgorzatka“ powtórzona będzie w niedzielę wieczorem. Na popołudniowem przedstawieniu (o godz. 3) ukaże się „Betleem polskie“ Rydla. „Noc listopadowa“ grana będzie w poniedziałek (ceny miejsc zwykłe), Na repertoar teatru krakowskiego wchodzą w najbliższym czasie „Dyabeł“ Molnara i „Lilla Weneda“ Słowackiego. Z obu sztuk rozdano już role i odbyły się próby czytane.

Z teatru ludowego. Dyrekcya teatru ludowego podjęła starania, by w sezonie karnawałowym doborem wesołych sztuk w repertoarze swym zapewnić publiczności lekką i miłą rozrywkę. Że zabiegi te nie były bezowocne, świadczy fakt, iż szereg ostatnich przedstawień cieszył się rzadkim dotąd powodzeniem i sprowadził w podwoje budynku przy ul. Rajskiej liczny zastęp inteligencyi. Część zasługi powodzenia spada tu na p. Danielewskiego, który przybyciem swojem do Krakowa zainicyował szerek nowości repertoaru i wzniósł na scenę ludową wiele żywotności i aktualności. Wogóle teatr ludowy, walcząc z całym szeregiem poważnych trudności wychodzi z walki tej obronną ręką i zyskuje powoli słuszne prawo obywatelstwa w Krakowie.

Może być, iż działalność dyrekcyi sceny ludowej nie objawiła się dotąd więcej wszechstronnie i w duchu istotnie odpowiadającym zadaniom teatru dla szerszych mas — lecz przypisać to można częścią dotychczasowej ujemnej tradycyi, jaką teatra ludowe w Krakowie od szeregu lat w doborze swych sztuk się posługiwały, oraz wymaganiom tych nielicznych stosunkowo warstw, które do dziś stanowią główny kontyngent amatorów sceny ludowej — a których życzenia streszczają się w sztuce lekkiej i banalnej.

Przypuszczać należy iż dyrekcya teatru ludowego odstąpi od dotychczasowej tradycyi i wstawi do swego repertoaru więcej utworów poważnych i kształcących. Obecnie przy wydatnie zwiększonym ensemblu artystycznym, który objawia nie zbyt wielkie braki, łatwiej to w czyn w prowadzić. Tyle o samym teatrze.

Wracając do repertoaru ubiegłego tygodnia wspomnieć należy o krotochwili pn.: „Szalony pomysł“ która ukazała się po raz pierwszy w sobotę dnia 2 b. m. na scenie ludowej. Pomijając treść i podkład sztuki, nie pozbawiony znacznej dozy prawdziwego humoru i wielu charakterystycznych a udatnych i dobrze podchwyconych momentów z życia miejskiego — chwalebna wzmianka należy się artystom pp. Poleńskiemu, Modzelewskiemu oraz Turskiemu z pań p. Konarskiej i Zielińskiej, którzy uwagę widzów skupili zupełnie na sobie nader udatną i poprawną grą.

Nieszczególny wybór uczyniła dyrekcya wystawioną we wtorek 5 b. m. sztuką p. n. „Awantury ślubne“ L. Dolińskiego. Jestto rzecz niezwykle słaba, pozbawiona wszelkich warunków życia scenicznego i o minimalnej wartości litetackiej. Są tam awantury miłosne i reminiscencye z życia cyganeryi literacko-artystycznej Krakowa, jest parodya kabaretu, ale wszystko to podane tak nieudolnie i bez talentu, że sztukę tę jako zgoła nie kwalifikująca się na scenę, a w szczególności nieodpowiednią zupełnie dla sceny ludowej uważać należy.

Wysiłki artystów, godne lepszej sprawy nie mogły uratować „Awantur“, których jedyną dodatnią stroną była melodyjna muzyka. *J. H.*

Z kraju.

Morderstwo w Porębie-Żegocie. Zamordowana Irena Marcinkowska, była — jak nam komunikują — żoną Antoniego, obywatela z Alwernii, właściciela realności i sklepu oraz poddzierżawcy prawa propinacyjnego w Alwernii i Porębie.

Sucha, 7 stycznia. Sokół w Suchej swego własnego domu jeszcze nie posiada i dotychczas jeszcze zmuszony jest korzystać z uczynności hr. Branickiego, który na cele miejscowego sokolstwa oddał na czas nieograniczony, stary, pofabryczny budynek wraz z przyległym placem. Jest to stara rudera, w której nie jest ani zbyt wygodnie, ani zbyt obszernie. Ale mimo tak niedostatecznych warunków pod względem pomieszczenia, ruch i ożywienie w tej niepozornej sokolni panują w całej pełni i już od lat kilku sokolnia ta jest widownią coraz to częstszych i coraz to bardziej urozmaiconych towarzyskich zebrań, które zawsze znakomicie są zorganizowane i zawsze pięknie i starannie urządzone. W święto Trzech króli, o godzinie 4 popołudniu, odbyło się tam przedstawienie „Jasełek“. Ale jakie to były Jasełka i jak po mistrzowsku odtworzone były te wszystkie jasełkowe postacie! Za każdem podniesieniem kurtyny nowy obraz barwny i ślicznie zgrupowany — niby kolorowana i jaskrawa kartka z jakiejś książki dla dzieci. Pastuszkowie, cudowny anioł, straszny Herod; nareszcie żłobek i trzej królowie. A na zakończenie: w jednym obrazku wszyscy razem.

Szkolne dzieci odśpiewały i odegrały te Jasełka pod znakomitom kierownictwem p. Janesa, naczelnika stacyi i p. Goneta, dyrektora miejscowej szkoły. Wszystkie jasełkowe ubiory, arcydzieła w swoim rodzaju, wykonane były przez panie: Gutkowską i Janesową.

Następne przedstawienie „Jasełek“ w Suchej odbędzie się 10 stycznia. Na ogólne żądanie przedstawienia te powtarzać się będą każdej niedzieli, aż do 2 lutego włącznie. Czysty dochód na budowę własnego domu.

Żywiec, 7 stycznia. (Wystawa rękodzielnicza) Żywiec w dziejach rękodzielnictwa polskiego odgrywał wybitniejszą rolę, o czem świadczą już chociażby tylko te cenne cechowe zabytki, których posiada jeszcze dotychczas bardzo wiele, jakkolwiek są to już tylko resztki i pozostałości z tego, czem w dawnych czasach obficie rozporządzały liczne żywieckie cechy rękodzielnicze. Obecnie, jakkolwiek Żywiec pod względem szybkiego i pomyślnego rozwoju w myśl tegoczesnej kultury, zajmuje wśród miasteczek galicyjskich, prawie pierwszorzędne miejsce, jednak dotychczas jeszcze, to wszystkie cechowe pamiątki pozbawione są wszelkiej odpowiedniej opieki, że wśród nich znajdują się okazy tak dalece ze względów artystycznych i historycznych wartościowe, że o ich posiadanie mogłyby się ubiegać pierwszorzędne europejskie muzea. Gdyby tak np. miasto Żywiec, wraz z temi wszystkiemi zabytkami z przeszłości przenieść z nad brzegów Soły, gdzieś pod włoskie nieba, z pewnością powstałoby tam specyalne rękodzielniczo-historyczne muzeum, gdzie te cechowe pamiątki znalazłaby należytą ochronę; w dodatku tego rodzaju muzeum ściągałoby do Żywca licznie, zarówno turystów, jako też pracowników na polu badań naukowych. Na razie znaczna część tych cechowych zabytków żywieckich została chwilowo razem zgrupowana i dołączona do urządzonej w tych dniach w Żywcu wystawy prac tych uczniów rękodzielniczych w powiecie żywieckim, który w ciągu ubiegłego roku czynili starania o rządową zapomogę, czyli subwencyę z ministerstwa handlu dla dalszego zawodowego kształcenia się. Na przeciąg więc tygodnia, począwszy od 31 grudnia, okazała sala obrad Rady miejskiej żywieckiej została oddana do rozporządzenia wystawowego rękodzielniczego komitetu, na czele którego stanął p. Moliński, przemysłowiec i obywatel miasta Żywca. Zamknięcie tej wystawy odbyło się dzisiaj wraz z uroczystem rozdaniem owych wyżej wymienionych subwencyi, między kilkunastu uzdolnionych młodych pracowników w kamieniarstwie, blacharstwie, piekarstwie, cukiernictwie, bednarstwie, szewstwie, ślusarstwie, introligatorstwie, futernictwie, kaflarstwie, krawiectwie i powroźnictwie.

Tkactwo już wcale prawie nie istnieje w Żywcu, pomimo, że jeszcze nie dawniej jak piętnaście lat temu, jedna z bocznych ulic, a zabudowana drewnianemi domkami, powstałemi jeszcze za czasów króla Stanisława Leszczyńskiego, była prawie w wyłącznem posiadaniu zawodowych tkaczy i prawie bez wyjątku, w każdym z tych domów znajdował się ręczny warsztat tkacki. Na obecnej rękodzielniczej wystawie, jakkolwiek tak rozlicznie przedstawione są rękodzieła, rozwijające się w samem mieście, jako też i w okolicy, jednak brak jest okazów w zakresie tkactwa domowego; tembardziej brak do owych nagrodzonych prac rękodzielniczych, jest jeszcze dołączony dział, przedstawiający niektóre wyroby przemysłu domowo-ludowego w powiecie żywieckim, mianowicie: specyalny typ zabawek dziecinnych, wyrabianych w Lachowicach i również specyalnego typu koszykarstwo, wyrabiane w Zarzeczu. Natomiast ten brak okazów polskiego domowego tkactwa, wynagradza na wystawie prześliczny kołowrotek, wykonany również w Lachowicach przez jednego z tamtejszych górali, a który podobno trudni się wyłącznie tylko wyrobem kołowrotków. Ten kołowrotek na tej wystawie, tak niezmiernie tradycyjnie polski, jest jakby łącznikiem pomiędzy grupą okazów, przedstawiających teraźniejsze rękodzieła, dostosowane do wymagań tegoczesnej kultury, a tą inną grupą wystawową, w której tkwi duch przeszłości i z pośród której, każdy bez wyjątku przedmiot, świadkiem był innych czasów, innych dążeń i innych wymagań; a niejeden z nich był też świadkiem czasów świetnych w Polsce.

W tym dziale, zawierającym „przeszłość“, zwraca najpierw uwagę cały szereg tak zwanych „skarbon“. Komitet wystawowy zdołał ich zebrać jedenaście. Są to skrzynie drzewiane, mniejsze i większe; niektóre bardzo prymitywnej roboty; inne — rzeźbione starannie, a nawet niektóre, misternie. Na osobnym stole, rozmieszczone zostały te wszystkie przedmioty, które każdy z poszczególnych cechów przechowywał w swej własnej cechowej skrzyni, czyli skarbonie. A więc, księgi i dokumenty (pergaminu na tym stole jest moc wielka; niektóre karty ozdobne); następnie, bardzo ciekawe insygnia różnych cechów, rzeźbione w drzewie i niektóre z pośród nich, kolorowane. Obok tego, obfity zbiór pieczęci cechowych i kilka starych, polskich, kontuszowych pasów, których, dawni cechmistrze żywieccy używali w razie uroczystych występów.

Wśród przedmiotów, z któremi łączą się wspomnienia różnych starodawnych obrządków cechowych, na szczególniejszą uwagę zasługuje talerz srebrny, czyli tak zwany talerz „matki gospodnej“; następnie, wielce oryginalny puhar kuty w żelazie, własność cechu kowalskiego; nakoniec, szczególniejszego kształtu, zakrzywiona i mosiężnemi gwoździkami ozdobiona laseczka, własność cechu rzeźnickiego. Dawnych chorągwi cechowych Żywiec nie posiada więcej, jak tylko dwie. Z tych jedna uzupełnia dział zabytków cechowych na tej wystawie.

K. B.

Przemyśl, 5 stycznia. (Uniwersytet ludowy). Walne zgromadzenie Uniwersytetu ludowego imienia Adama Mickiewicza odbyło się w grudniu w sali magistratu. Wydział złożył sprawozdanie ze swych czynności za rok 1907 i 1908. Oddział miejscowy liczy 182 członków i urządził w roku 1908 siedm wykładów publicznych z 762 słuchaczami, czyli przeciętna ilość słuchaczów na jednym wykładzie wynosiła cyfrę 109; cyfra ta w porównaniu z cyframi lat ubiegłych jest mniejszą. Skromne zasoby, jakimi wydział rozporządza i przykre stosunki miejscowe, apatya ogółu dla każdej śmielszej pracy, czy to na niwie kulturalnej, czy społecznej lub politycznej są jednym z najważniejszych, podstawowych powodów, niepozwalających na rozwinięcie akcyi oddziału uniwersytetu w całem tego słowa znaczeniu na niwie oświatowej. Mimo to jednak stworzył oddział w ostatnich kilku latach potężną bibliotekę publiczną, dostępną dla wszystkich, mających chęć czytania pod warunkami bardzo dogodnymi.

Opłata od książki na czas 2 tygodni wynosi od członka 2 gr., od uczestnika zaś 6 gr. od tomu. Biblioteka rozporządza 2020 dziełami w 2154 tomach i w czasie od 1 listopada 1907 do 31 października 1908 korzystało z niej 267 osób i wypożyczyło 9435 dzieł o 11.380 tomach. Najwięcej czytano powieści i beletrystykę, dzieła treści naukowej mniej były wzięte i z tych korzystała zaledwie piąta część czytających. Szkoda, dział historyczny bowiem jest pięknie zaopatrzony i posiada cały szereg prac źródłowych, a dział społeczny i ekonomiczny odznacza się również dziełami poważnemi i wszechstronnemi

Wobec szczupłych funduszów, jakiemi wydział rozporządza, uchwaliło walne zgromadzenie polecić nowemu wydziałowi, aby odniósł się do instytucyi finansowych w mieście o subwencye wyrażając podziękowanie dotychczasowym ofiarodawcom a to gminie miasta Przemyśla i dyrekcyi Towarzystwa zaliczkowego rolnego w Przemyślu, które stale oddział wspierają.

Na rok 1909 wybrano prezesem dra Hibla, zast. dra Żupnika, sekretarzem M. Rozumkiewicza, zastępcą R. Wolla, skarbnikiem Z. Szłapackiego tudzież 5 wydziałowych, z których jeden pełni funkcye płatnego bibliotekarza.

Lokal biblioteczny znajduje się przy ul. Wodnej 12, I p. i jest otwarty codziennie prócz niedziel i świąt od 6—7 wieczorem — tam też można wpisywać się na członków oddziału. Wkładka roczna wynosi 4 korony.

Brody, 7 stycznia. (Rabunek). Wekslarka Reichowa w kamienicy, w której mieszka, napadniętą została przez jakiegoś włóczęgę, który zatkał jej chusteczką usta i porwał torebkę, w której znajdować się miało około 2000 koron.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miasta Radowiec na Bukowinie prezydentowi kraju drowi Bleylebenowi, tudzież arcybiskupowi drowi Repcie za ich zasługi około tego miasta.

Ze świata.

Ofiary mrozu. Dzisiejszy telegram z Odessy donosi, że karawana ormiańska, złożona z 40 osób, została zaskoczona przez śnieżycę koło miejscowości Risuda na wschodniem wybrzeżu Morza Czarnego. Na drugi dzień znaleziono karawanę w stanie godnym litości. Zmarzło na śmierć 15 osób, reszta zaś skutkiem odmrożenia odniosła ciężkie uszkodzenia ciała.

Ośmioletni morderca. W Saint Gaudent zastrzelił 8-letni chłopak swoją 5-letnią siostrzyczkę podczas nieobecności rodziców. Malec podał jako powód morderstwa, że nie lubiał swojej siostry.

Małe parta idą do czarta powiada przysłowie, które się sprawdziło na majątku, pozostałym po osławionym „ojcu Joanie“, który niedawno zmarł w Kronstadzie. Krewni i domownicy ojca Joana rozdrapali poprostu jego majątek. Doniosły o tem dzienniki, a obecnie stwierdziła fakt ten komisya sądowa. W rozmaitych pudełkach i paczkach na półkach i szufladach, we wszystkich kieszeniach wszystkich ubrań — wszędzie znajdowano koperty z pieniędzmi, kamienie drogocenne w oprawach i bez opraw, ważne i cenne dokumenty. Ten brak porządku w przechowywaniu pieniędzy i rzeczy drogocennych w związku ze skonstatowaną od lat 3 utratą pamięci, potwierdziła najlepiej wszelkie pogłoski o orgii rabunków, jakie uprawiali „złodzieje domowi“. Między innemi znaleziono kopertę z napisem: „Tu jest 50.000 rb.“ i datą czwartkową, czyli z przedednia śmierci Joana. Pieniędzy w niej nie było. W jednej z szuflad biurka znajdowało się około 10.000 rb., w sąsiedniej szufladzie wśród świstków papieru, pudełek po zapałkach itp. znaleziono kolekcyę cennych brylantów bez oprawy. Wogóle po obejrzeniu mieszkania Joana konsztadzkiego dochodzi się do wniosku, że nikt tam, a najmniej sam protohierarcha, nie zdawał sobie sprawy z sum posiadanych.

Wiec kobiet w Pradze. Podczas rozpraw budżetowych zajmowała się Rada miasta Pragi także sprawą gminnego prawa wyborczego dla kobiet. Z tego powodu odbył się przedwczoraj w Pradze wiec kobiet czeskich, w którym wzięło udział przeszło 200 pań. Referentką była panna Plaminek, która wezwała wydział Rady miejskiej, ażeby energicznie wystąpił w obronie praw kobiety. Imieniem wydziału Rady miejskiej odpowiedział dr Scharf, że jest osobiście za udzieleniem gminnego prawa wyborczego kobietom, ale że podobna ustawa musi uzyskać zgodę Sejmu i sankcyę cesarza. Wtedy obecni w sali socyaliści wszczęli hałas, który trwał dosyć długo. Po przemowie dra Scharfa przeciwko socyalistom i kilku mowach, przewodnicząca zamknęła wiec, wezwawszy zgromadzone kobiety, ażeby energicznie walczyły o prawa wyborcze.

Bomby w Chicago. Wychodzący w Chicago „Dziennik Związkowy“ donosi: „Ludność miasta Chicago zaczyna się powoli przyzwyczajać do ogłuszającego huku bomb, które coraz częściej wstrząsają fasadami budynków. Ostatnia bomba ma numer porządkowy 27, gdyż tyle ich dotychczas podrzucono. Bomba była daleko silniejszą od swych poprzedniczek i gdyby wybuchła cokolwiek później, następstwa zbrodniczego czynu byłyby straszne w skutkach. Wczoraj bowiem wieczorem w hali Coloseum, pod które podłożono bombę, miał się odbyć bal 1-ej „wardy“. Właśnie robiono ostatnie przygotowania do zabawy, gdy dał się słyszeć huk straszny, który wstrząsnął posadami całego gmachu. Eksplozya była tak silną, że w budynku „Annex“ pogięły się ciężkie żelazne filary, powylatywały okna i drzwi, runęła część ściany o przestrzeni 45 stóp, wskutek czego załamał się kawał dachu 14 stóp długi, a 3 szeroki i z trzaskiem upadł na ziemię. Stojący obok budynek drewniany rozleciał się całkowicie. Sprawcy zamachu nie ujęto.

Mianowania. Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował oficyałami kancelaryjnymi ad personam kancelistów: Stanisława Biernata w Tarnowie, Stanisława Sierpińskiego w Ulanowie, Jakóba Pileckiego w Pilznie, A. Michońskiego w Tarnowie, Franciszka Kruczkowskiego w Łańcucie, Stanisława Rakoczego w Leżajsku, Ignacego Szewca w Bochni, Stanisława Surę w Leżajsku, Ign. Olejczyka w Andrychowie, Józefa Kluskę w Gorlicach, Władysława Scherbauma w Niepołomicach, Stanisława Czajkę w Wojniczu, Leona Wnękowskiego w Wiśniczu, Jana Niepokoya w Starym Sączu, Tomasza Bąka w Frysztaku, Jana Kuzdrzała w Bochni, Adama Schmidta w Wieliczce, Antoniego Trybulskiego w Jaśle, Mojżesza Furschmieda w Dobczycach, Roberta Gorcika w Żywcu, L. Dręgiewicza w Zakliczynie, Jana Koňieczkowskiego w Rzeszowie i Adolfa Zadorę w Jordanowie, oraz starszymi oficyałami kancelaryjnymi ad personam oficyałów kancelaryjnych: Teodora Zabierzewskiego w Krośnie, J. Długoszowskiego w Kalwaryi, Leona Wargowskiego w Krakowie, Piotra Bugiela w Rzeszowie, Aleksandra Pachońskiego w Krakowie, Leonarda Bochyńskiego w Tarnowie, Piotra Muellera w Białej, Edwarda Kolba w Niepołomicach i Wojciecha Rokosza w Krakowie.

Opłatek. W dniu Trzech Króli w Towarzystwie wzajemnej pomocy służby miejskiej m. Krakowa, odbył się wspólny opłatek przy udziale licznych gości. Podczas opłatka zebrano pierwszą dobrowolną składkę na sprawienie sztandaru Towarzystwa.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.

W piątek: Dr Zofia Golińska: „Opieka socyalna nad pracującymi“.

W sobotę: Dr Feliks Kopera: „Sztuka w dobie odrodzenia“.

Repertoar Teatru miejskiego w Krakowie.

W piątek: „Cyd“.
W sobotę: „Małgorzatka“.
W niedzielę po południu: „Betleem polskie“; wieczór: „Małgorzatka“
W poniedziałek: „Noc listopadowa“.
We wtorek: „Małgorzatka“.
We środę: „Ojciec i syn“.
We czwartek: „Małgorzatka“.
W piątek: „Wieczór trzech króli“.
W sobotę: „Dyabeł“.
W niedzielę po południu: „Betleem polskie“; wieczór: „Dyabeł“.

Repertoar teatru ludowego.

W sobotę: Przedstawienie składane
W niedzielę po południu: „20.000 nagrody“; wieczór: „Szalony pomysł“.
We wtorek „Pod gwiaździstą banderą“.

Z kalendarza. W sobotę 9 stycznia: Marcyany p. i Witalisa mm.; w niedzielę 10 stycznia: Jana Dobrego i Wilhelma; w poniedziałek 11 stycznia: Hygina p. m. i Honoraty p.

Wschód słońca 9 stycznia o godzinie 7 min. 35, zachód o g. 3 m 55; długość dnia 8 godzin min. 16.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 7 stycznia termometr doszedł od + 0·8 do + 2·9 C.; — barometr opadał.

Dnia 8-go stycznia o godzinie 7 rano stan barometru 736·3 mm., termometru + 2·4 C.; wiatr zachodnio-południowo-zachodni.

Ze stowarzyszeń.

Z Tow. nauczycieli szkół wyższych. Posiedzenie krakowskiego Koła odbędzie się w sobotę 9 b. m. w sali Uniwersytetu Jagiellońskiego o godzinie 6 wieczorem. Porządek obrad: 1) Prof. St. Górka: Demoralizacya młodzieży poza szkołą i środki zaradcze. (Zagajenie dyskusyi.) 2) Z ostatniego posiedzenia Wydziału krakowskiego Koła T. N. S. W. 3) Wnioski i interpelacye.

Klub prawników i Koło artystyczno-literackie urządza dla swych członków i dla gości przez wydział zaproszonych w bieżącym karnawale zabawy z tańcami w dniach: 16 i 30 stycznia, 15 i 22 lutego. Początek o godz. 9 wieczór.

W „Ognisku“, stowarzyszeniu drukarzy i lito-

grafów, odbędzie się w niedzielę 10 b. m. choinka dla dzieci w połączeniu z przedstawieniem szopki krakowskiej i zabawami. Początek o godz. 4 po południu. Po zabawie dla dzieci nastąpią tańce dla starszych.

W Tow. miłośników cytry odbył się we wtorek 5 b. m. wieczorek muzykalno-wokalny z doborowym i interesującym programem. Złożyły się nań: produkcye orkiestry mandol. „Trubadur", która wykonała walce „Zawsze lub nigdy" Waldteufla, oraz „Fausta" Gounoda i marsz „Torreador" Dostally'ego. Poważna rola w wykonaniu programu przypadła ensemblowi cytrowemu pod kierownictwem dyrektora Stacha. Odegrano następujące utwory: Kleibla marsz „Przez lasy i pola", Vaschingera „Echa z gór", Wagnera „Alpejskie dźwięki", Waldteufla „Bela", Kellera „Kołysankę" i Umlaufa „Pieśni karynckie". Atrakcyą był kwintet cytrowy, który wykonał dwa koncertowe utwory: Altmanna „Przy ukochanej", oraz Euslerna „Ulotna miłość". Publiczność poszczególne punkty programu żywo oklaskiwała, dając w ten sposób wyraz uznania dla wykonawców.

Z klubu pocztowego. Wydział po ostatnich uzupełniających wyborach ukonstytuował się jak następuje: Prezes Bronisław Smoleński, pierwszy sekretarz Józef Krudowski, drugi sekretarz Mieczysław Radewicz, Adam Młodzianowski i Józef Müller gospodarze, kasyer Aleksander Mikulski, likwidator Edmund Klein, bibliotekarz Jan Mayer. Komisya zabawowa: Furko Zygmunt, Lubański Adam, Miszke Józef, Moszyński Bronisław, Müller Józef, Radewicz Mieczysław.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. Na niedzielę 10 bm. zapowiedziano następujące wykłady: Dębica prof. Michał Radomski „Fale głosowe i fonografia Edisona" (w auli gimnazyalnej o godz. 5); Nowy Sącz prof. Leon Cieplik „O rasach ludzkich" (w sali kasynowej o godz. 5); Tarnów prof. dr Zygmunt Tarliński „Austrya na Bałkanie" (w sali kasynowej o godz. 5); Wadowice prof. Teofil Klima „Z przeszłości Wadowic" (w sali „Sokoła" o godz. 5).

Dział ekonomiczny.

Wystawa w Jarosławiu. Od dyrekcyi wystawy jarosławskiej otrzymujemy następujące pismo: „Komitet przypomina posiadaczom zakupionych losów loteryi wystawowej, że z powodu zbyt małej ilości rozsprzedanych losów, ciągnienie się nie odbędzie. Właściciele losów zechcą zwracać się do dyrekcyi komitetu wystawy przemysłowej i rolniczej w Jarosławiu o zwrot gotówki najdalej do dnia 1 lutego br., gdyż po upływie tego terminu pozostałą gotówkę z niewykupionych losów komitet składa na rzecz ubogich miasta Jarosławia".

Układ książki telefonicznej czyli spisu abonentów rządowej sieci telefonicznej nastręczał w ostatnim roku wiele powodów do skarg i utyskiwań. Liga Pomocy przemysłowej odniosła się w tych dniach do dyrekcyi poczt i telegrafów z prośbą o zarządzenie, aby przy opracowaniu i wydaniu tegorocznej książki telefonicznej, która chronicznie spaźnia się o kilka miesięcy, unikano dotychczasowych błędów i braków. W memoryale Ligi podniesiono przedewszystkiem co do strony zewnętrznej, że oprawa książki telefonicznej, prawdopodobnie wskutek oznaczenia zbyt niskiej ceny ofertowej, jest tak lichą, że już po paru tygodniach książka rozlatuje się w rękach. Co do strony wewnętrznej, tj. co do układu spisu abonentów, podnoszą się zewsząd zarzuty, że w porównaniu z dawniej praktykowanym układem, nastąpiło w roku ostatnim fatalne pogorszenie, bądź to przez nieoględne i nieracyonalne zakatalogowanie poszczególnych abonentów pod fałszywie wybranymi wyrazami z ich pełnej firmy lub nazwy, bądź też zaniedbano powołać jednego tego samego abonenta tak, jak to miało miejsce w kilku kombinacyach, wziętych z poszczególnych części jego pełnej firmy lub nazwy. Najlepiej daje się to udowodnić na przykładach. Zakład dla obłąkanych w Kulparkowie umieszczono pod słowem „Zakład", a nie umieszczono go pod jedynie używaną i znaną nomenklaturą „Kulparków". Nie można tego stanu rzeczy wytłomaczyć kwestyą oszczędności i istniejącemi przepisami o obowiązku dopłacania przez abonentów za kombinowane dodatkowe adresy, bo przejrzystość spisu abonentów nie jest sprawą prywatną abonenta, lecz kwestyą użyteczności tej książki i wogóle instytucyi telefonów.

Składowe. Dyrekcya kolei państw. ogłasza: Z dniem 10 bm. znosi się ograniczenie czasu wolnego od składowego, tudzież podwyższenie należytości składowych dla przesyłek nadchodzących, które kolej wyładowuje, zaprowadzone dla stacyj w Jaśle, Gorlicach i Podgórzu-Płaszowie z ważnością od 3 listopada 1908.

Centralny Związek fabryczny. Dnia 11 b. m. o godz. 4 pop. odbędzie się w sali obrad krakowskiej Izby handlowej zgromadzenie członków „Centralnego Związku galic. przemysłu fabrycznego we Lwowie", należących do sekcyi krakowskiej. Porządek dzienny: Sprawozdanie; projekt rozporządzenia o rozdawnictwie dostaw państwowych (referent poseł Battaglia); Galicya wobec zamierzonej reformy taryf kolejowych (ref. dr Beres, wicesekretarz Izby handlowej).

Nowa linia telefoniczna. Dnia 15 b. m. oddaną zostanie do użytku międzymiastowa linia telefoniczna Przemyśl-Nowy Sącz wraz z nowo wybudowanemi sieciami telefonicznemi w Grybowie i Krośnie. Z tym samym dniem przypuszcza się także do ruchu międzymiastowego istniejące już lokalne sieci telefoniczne w Sanoku, Jaśle, Zagórzanach i Gorlicach, które w tym celu włączono do tej nowej linii międzymiastowej. Dla wszystkich tych sieci dopuszczalne są na razie tylko rozmowy w obrębie Galicyi.

Organizacya górnictwa polskiego. Nowe Koło związku górników i hutników polskich utworzyło się w Stanisławowie, wybierając swym przewodniczącym radcę górniczego Marcina Szwabowicza, sekretarzem zarządcę salin w Kałuszu Józefa Turkiewicza, skarbnikiem i równocześnie reprezentantem Koła do centralnego zarządu związku naczelnika saliny w Łynczanie Zdzisława Kamińskiego, wreszcie zastępcą wydziałowego inż. górn. Fr. Falka w Starumi.

Głosy publiczne.

Nowe pismo ekonomiczne „Odrodzenie".

Wchodzimy z nowem pismem na arenę publicystyczną nie jako szermierze nieznani. Wchodzimy bogaci doświadczeniem, zdobytem w ciągu lat walki i pracy nad ekonomicznem podźwignięciem kraju — budujemy na tradycyi mozolnych a bezustannych zdobyczy, którym kraj poważne już wzmocnienie stosunków swych ekonomicznych zawdzięcza. Dwa oddzielne dotąd pisma: „Związek" i „Przewodnik Przemysłowy" zespoliliśmy w jeden organ o znacznie szerszych rozmiarach — szeregi pracowników wzmocniliśmy siłami młodszemi — pragniemy działać wydatniej i silniej tak, jak tego spotęgowana i potęgująca się z dniem każdym praca nad odrodzeniem kraju wymaga. A stajemy do pracy w porozumieniu i z innemi, działającemi w tym samym kierunku organizacyami, w szczególności zaś z Komisyą krajową dla spraw przemysłowych, z Ligą pomocy przemysłowej i z krajowym Związkiem przemysłowym.

W programie redakcyjnym „Odrodzenia" pozostaną głównemi te dwa działy, które w dwu wymienionych czasopismach były reprezentowane — akcya współdzielcza i rozwój przemysłu krajowego. W pierwszej — obok czujności nad dalszym rozwojem i udoskonaleniem stowarzyszeń kredytowych — będziemy przedewszystkiem śledzili i objaśniali to wszystko, co się odnosi do organizacyi współdzielczej w zakresie wytwórstwa i handlu, będziemy się zajmowali szczegółowo projektami tworzenia i działalnością gotowych już na tem polu stowarzyszeń, a to w celu tem silniejszego zespalania ich z akcyą uprzemysłowienia kraju.

Nie będzie nam jednak obojętnem i ogólne śledzenie ruchu współdzielczego w innych częściach Polski i w państwach obcych — wskazywanie nu nowe a doniosłe kierunki w tym ruchu — chociaż nie będziemy mogli zapuszczać się szeroko w teoretyczne rozpatrywanie tychże, gdyż wzięliśmy sobie za zadanie wydawnictwo pisma popularnego, dostępnego o ile możności wszystkim i służącego bezpośrednio aktualnym sprawom własnego społeczeństwa.

W zakresie przemysłu podawać będziemy wiadomości o zarządzeniach władz i instytucyj dla ochrony i rozwoju przemysłu ustanowionych — śledzić będziemy ruch przemysłowy, wskazywać na nowo tworzące się przedsiębiorstwa, zamieszczać opisy celniejszych fabryk krajowych i warsztatów — będziemy się zajmowali szkolnictwem i wychowaniem przemysłowem, zmierzającem wprost do wykształcenia zawodowego, do uszlachetnienia i umiłowania pracy ręcznej — będziemy wreszcie zwracali uwagę na postępy techniki, zastosowanej do przemysłu, notując skwapliwie nowsze zdobycze i wynalazki w zakresie wytwórstwa fabrycznego i rękodzielniczego, szczególniej takie, które w naszych warunkach, przy zużytkowaniu materyałów krajowych, mogłyby być z korzyścią dla przemysłu krajowego stosowane.

Nie omieszkamy też dać w piśmie naszem miejsca poważnej, na najlepszych podstawach opartej propagandzie na rzecz przemysłu krajowego i zdobywania jak najszerszego zbytu dla jego wytworów, już to przez popieranie handlu, idącego szczerze, ręka w rękę z akcyą popierania swojskiego przemysłu i zalecanie zasługujących na to źródeł wytwórstwa, już to przez popieranie krajowych wystaw stałych i ruchomych.

Nie będą nam również obce — o ile rozmiary pisma na to zezwolą — sprawy stosowania sztuki do przemysłu, tak ważne w najnowszych czasach dla odrodzenia rękodzieł, które jedynie przez osiągnięcie wyższego poziomu i zbratanie się z artyzmem mogą się ostać zwycięsko wobec zalewu tanich wyrobów fabrycznych.

Zarówno przemysł fabryczny, jak rękodzielniczy i domowy znajdą w „Odrodzeniu" gorącego orędownika — każdy we właściwym sobie zakresie — nie sądzimy bowiem, ażeby wobec tryumfalnego pochodu wytwórstwa fabrycznego zniknąć musiały z powierzchni ziemi rękodzieła i przemysł domowy, będące ostoją mieszczaństwa i znacznej części ludności małomiasteczkowej i sielskiej — i że rozumnie a celowo obmyślane przeobrażenia przemysłu drobnego — tak co do techniki pracy, jak i współdzielczej organizacyi wytwórstwa i zbytu — zdołają zapobiegać emigracyi sił pracujących i nietylko utrzymać skupioną koło niego rdzeń narodu, lecz owszem podnieść jej zasobność, inteligencyę i odporność, co dla odrodzenia Ojczyzny tak bardzo jest ważnem!

Dla tego samego celu należy także wspierać wszelkie ulepszenia ustroju korporacyi rękodzielniczych i przewidziane w nowej ustawie przemysłowej tworzenie Związków tych korporacyi — czego nie zaniedbamy. Rozumie się, że poza określonemi powyżej zadaniami, nie będziemy spuszczać z oka przejawów ekonomicznej ewolucyi wogóle i podnosić skrzętnie wszystko to, co w zastosowaniu do potrzeb naszego kraju wyda nam się ważnem. Na tem kończymy program naszego pisma. Że jak najstaranniejsze przeprowadzenie go zależeć będzie także w wysokim stopniu od zachęty i poparcia całego społeczeństwa — rozumie się samo przez się. Z naszej strony dołożymy wszelkich starań, ażeby pozyskać do współpracownictwa jak najwybitniejsze siły. Na razie przyrzekli nam swój współudział pp. współpracownicy:

Dr Ernest Adam, dyrektor akc. Banku związk. we Lwowie i poseł na Sejm. Dr Roger bar. Battaglia, poseł na Sejm kraj. i do Rady państwa. Józef Beck, dyrektor Tow. zalicz. w Limanowej. Wojciech Biechoński, prezes Związku Stow. zarob. i gosp. we Lwowie. Dr Franciszek Bujak, prof. Uniw. Jagiel. w Krakowie. Dr Oktaw Hlawaty, adwokat we Lwowie. Dr Antoni Kostanecki, prof. uniw. we Fryburgu. Dr Kazimierz Kumaniecki, urzędnik magistratu m. Krakowa. Dr Adam Krzyżanowski, profesor uniw. Jagiel. w Krakowie. Dr Aleksander Małaczyński, wice-dyrektor Banku kraj. we Lwowie. Dr Józef Milewski, dyrektor Banku kraj. we Lwowie i poseł na Sejm kraj. Dr Kazimierz Niżyński, urzędnik Banku kraj we Lwowie. Józef Olszewski, dyrektor Ligi pom. przem. we Lwowie, Dr Tadeusz Rutowski, wiceprezydent m. Lwowa. Juliusz Starkel, sekretarz kraj. kom. przem. we Lwowie. Władysław Terenkoczy, dyrektor Banku zal. we Lwowie. Władysław Tomaszewski, dyrektor Banku Związku spółek w Poznaniu, Leon Twarecki, sekretarz Biura patronatu dla spółek oszczędn. i poż. we Lwowie. Narcyz Ulmer, sekretarz Związku stow. zar. i gosp. we Lwowie. Dr Alfred Zgórski, dyrektor Banku kraj. we Lwowie.

Komitet redakcyjny: Dr Ernest Adam, j. w. Wojciech Biechoński, j. w. Dr Oktaw Hlawaty, j. w. Dr Kazimierz Niżyński, j. w. Józef Olszewski, j. w. Juliusz Starkel, j. w. Władysław Terenkoczy, j. w. Narcyz Ulmer, j. w.

„Odrodzenie" wydawane będzie trzy razy na miesiąc, t. j. 1, 10, 20 w numerach obejmujących po 12 do 16 stronic druku in folio. W miarę potrzeby zamieszczane będą w tekście ilustracye. Prenumerata w kraju i całej monarchii wynosi rocznie 12 koron. 556

Adres Redakcyi „Odrodzenia", Plac Smolki l. 4.

Kronika lwowska.

Lwów, 8 stycznia.

Tow. heraldyczne we Lwowie odbyło dnia 19 z. m. I walne zgromadzenie, na którem wybrano wydział na następne trzechlecie. W skład wydziału weszli: dr Wilhelm Bruchnalski, dr Jan hr Drohojowski, dr Wojciech Kętrzyński, dr Piotr Kucharski, Ludwik Pierzchała, Helena Polaczkówna, Zygmunt Luba Radzimiński i dr Mieczysław Dunin-Wąsowicz, Do komisyi rewizyjnej wybrano pp. prof. Juliusza Jaksę Bykowskiego, radcę Józefa Białynię-Chołodeckiego i inż. Waleryana Dzieślewskiego.

Po posiedzeniu administracyjnem wygłosił dr Władysław Semkowicz odczyt na temat: „Udział rycerstwa w organizacyi obrony grodów i pogranicza w Polsce Piestowskiej". Prelegent przedstawił rozsiedlenie drobnego rycerstwa w ziemi krakowskiej w wiekach średnich, wykazując pośród niego przewagę dwóch typów, mazowieckiego i śląskiego. Skupia się ono w okolicy grodów i pogranicza, a osiedlenie się jego odnosi autor do czasów walk Konrada mazowieckiego z Henrykiem Brodatym i Bolesławem Wstydliwym o stolec wielkoksiążęcy krakowski (1228—1246).

Repertoar teatru lwowskiego.

W sobotę po południu: „Sen nocy letniej"; wieczór: „Dolarowa księżniczka".
W niedzielę po południu: „20 dni kozy"; — wieczór: „Halka".
W poniedziałek: „Ćwiartka papieru".
We wtorek: „Madame Butterfly".
We środę: „Madame Sans Gêne".
We czwartek: „Zygfryd".

Katastrofa we Włoszech.

Telegramy „N. Reformy" z 8 stycznia.

Ponowne trzęsienia ziemi.

Monte Leone. Wczoraj wieczorem o godzinie 6 m. 37 było tutaj dość silne trzęsienie ziemi, które zaniepokoiło ludność.

Palmi. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem było tu trzęsienie ziemi, które uszkodziło stojące jeszcze domy.

Panika w Neapolu.

Rzym. Nocy ubiegłej wybuchła wśród ludności w Neapolu ogromna panika. Opryszki bowiem zaczęli w nocy krzyczeć po ulicach: „Trzęsienie ziemi!", chcąc skorzystać z zamieszania. Przerażeni mieszkańcy na pół nago powybiegali na ulice, wołając o pomoc. Dopiero po sprowadzeniu wojska, nad ranem, ludność się uspokoiła. Okazało się, że całe zamieszanie spowodowali opryszki.

Wiedeń wobec katastrofy.

Wiedeń. Odbędzie się tu kilka przedstawień dobroczynnych na rzecz ofiar katastrofy we Włoszech. Teatry odstąpiły na ten cel swoje gmachy na jeden dzień. Do tutejszego towarzystwa ratunkowego płyną bezustannie w wielkiej ilości konserwy i inne środki żywności, odzież, naczynia kuchenne i t. p. Dziś wysłano do Catanii 137 skrzyń z 10.000 porcyi mięsa, i innemi środkami żywności.

Zubożały milioner.

Rzym. Znany milioner w Reggio di Calabria Józef Mantica, stracił w czasie katastrofy cały swój majątek i całą swoją rodzinę, złożoną z 14 osób. Mieszka w wagonie kolejowym, przeznaczonym dla przewozu bydła. Prosi on za pośrednictwem dzienników o składki i podaje swój adres: Józef Mantica, dworzec w Reggio, wóz bydlęcy nr 2560.

Posłowie na ofiary katastrofy.

Budapeszt. Poseł Nagy z partyi niezawisłości zgłosił wniosek, który uzasadni na pierwszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego po feryach. Wniosek ten dąży do tego, by kasa parlamentarna odciągała wszystkim posłom z dyet po 50 koron, na ofiary trzęsienia ziemi we Włoszech. Razem dałoby to kwotę 25 tysięcy koron.

Rada m. Messyny.

Rzym. Z Messyny donoszą, że 17 członków Rady municypalnej, którzy wyszli cało z katastrofy, odbyli w wagonie kolejowym posiedzenie. Postanowili oni prosić rząd o oddanie im napowrót zarządu miasta.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 8 stycznia.

O mowę Wilhelma.

Kolonia. „Köln. Ztg." ubolewa nad niedyskrecyą, popełnioną przez jednego z wyższych generałów, który podał do publicznej wiadomości fakt o odczytaniu przez cesarza artykułu generała Schlieffena. „Köln. Ztg." pisze, że ubolewania godnym jest fakt, iż cesarz nie może być pewny swego otoczenia i nie może mówić swobodnie, nie narażając się na międzynarodowe przykrości.

Berlin. „Local Anzeiger" w artykule, pochodzącym od pewnej bardzo dobrze poinformowanej osoby, występuje przeciw usiłowaniom, wyzyskania noworocznego przemówienia cesarza Wilhelma na niekorzyść cesarza i państwa niemieckiego, albowiem cesarz wyraźnie podniósł, że zgadza się tylko z wojskową treścią artykułu Schlieffena. (Zob. artykuł pod tyt.: „Wojna w teraźniejszości". Przyp. Red.) W dalszym ciągu ubolewa dziennik nad niewyjaśnioną dotychczas niedyskrecyą, popełnioną przez to, że fakt odczytania artykułu Schlieffena przed komendantami korpusów, dostał się do wiadomości publicznej.

Zmiany w armii.

Wiedeń. W najbliższym czasie mają zajść zmiany w wyższej generalicyi. Między innemi były minister obrony krajowej Latscher ma być przeniesiony w stan spoczynku.

Znowu bumel w Pradze.

Praga. Niemieccy studenci zapowiadają na niedzielę pierwszy oficyalny bumel po zniesieniu sądów doraźnych. W mieście wzmocniono żandarmeryę z powodu obawy starć.

Agitacyjne podróże Wolfa.

Drezno. Poseł Wolf wygłosił tu na zgromadzeniu Wszechniemców bardzo ostrą przemowę przeciwko słowiańskiej ludności Austryi. — Poseł Wolf zarzucił rządowi austryackiemu, że protegnje tę ludność ze szkodą Niemców. Uchwalono także rezolucyę, proponowaną przez Wolfa, wyrażającą oburzenie z powodu zajść w Lublanie i Pradze.

O zdradę stanu.

Zagrzeb. Akt oskarżenia przeciw 50 Serbom, aresztowanym pod zarzutem zdrady stanu, będzie w najbliższych dniach wykończony i doręczony oskarżonym. Wśród aresztowanych znajdują się kupcy, studenci, urzędnicy i nauczyciele, którym akt oskarżenia zarzuca zdradę stanu przez szerzenie propagandy serbskiej. Nauczycielom zarzuca akt oskarżenia, że uczyli dzieci w szkole następujących rzeczy: Na pytanie: gdzie żyjemy? uczono dzieci odpowiedzi: W Serbii.

— Kto jest naszym królem?

— Naszym królem jest Piotr Karageorgewicz i t. d.

Między aresztowanymi jest też kilku duchownych, którym akt oskarżenia zarzuca, że pieniędzy kościelnych używali na cele serbskiej propagandy rewolucyjnej.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. Prasa tutejsza w rozdrażnionym tonie roztrząsa ciągle sprawę bankową i wojskową. Z powodu polemiki w dziennikach w tych sprawach, stosunki w stronnictwach koalicyjnych są bardzo naprężone.

Mowa ministra wojny.

Londyn. Minister wojny Haldane, zajmował się wczoraj na zgromadzeniu swoich wyborców obawami lorda Robertsa co do możliwości wylądowania 200-tysięcznej armii niemieckiej w Anglii.

Haldane wskazał na to, że Anglia posiada 320.000 wojska regularnego, które jest lepiej wyćwiczone, niż jakakolwiek inna armia, że może w krótkim czasie zmobilizować 4 dywizye; nadto zarząd wojenny rozporządza wielkiemi zapasami broni i wielką liczbą rezerwistów, tak, że w razie potrzeby Anglia mogłaby celem wstrzymania inwazyi postawić armię przeszło pół miliona ludzi — nie ma więc powodu do zaniepokojenia.

Otrucie cesarza.

Paryż. Tutejsze wydanie „New Yor Herald" donosi z Pekinu, że Juanszikaj został wydalony dlatego, ponieważ okazało się, że przekupił lekarza dworskiego za 40.000 taelów, który **struł cesarza.**

Wypadki bałkańskie.

(Telegr. „N. Reformy" z d. 8 stycznia.)

Delegaci tureccy w Belgradzie.

Belgrad. Wczoraj przybyli tu z Konstantynopola delegaci komitetu młodotureckiego. Cel ich przyjazdu jest niewiadomy. Przypuszczają, że żądać oni będą wyjaśnień z powodu niektórych ustępów mowy Milovanowicza, które wywołały w Turcyi zaniepokojenie.

Bojkot balu rosyjskiego.

Sofia. Urządzony tu pod protektoratem rosyjskiego posła bal na cele dobroczynne, tutejsze towarzystwo zbojkotowało. Z powodu nieuznania bowiem dotychczas króla Ferdynanda, para królewska nie otrzymała zaproszenia, ponieważ poselstwo było w kłopocie co do tytulatury króla Ferdynanda. Wobec tego publiczność postanowiła bal ów zbojkotować, a ci, którzy się na bal wybrali, musieli z drogi wrócić, ponieważ u wejścia do sali spotkali członków komitetu, którzy zawiadomili ich o bojkocie balu.

Zatarg Armeńczyków z Młodoturkami.

Berlin. Z Konstantynopola donoszą, że między Armeńczykami a Młodoturkami stosunki są bardzo naprężone. Młodoturcy bowiem nie chcą wypełnić swych zobowiązań, przyznanych Armeńczykom przed rewolucyą.

Armeńczycy odgrażają się wobec tego opublikowaniem rozmaitych rewelacyj o historyi rewolucyi tureckiej.

Dziś robią już początek i ogłaszają w swoich dziennikach, że Młodoturcy otrzymali od angielskich banków znaczne sumy na cele rewolucyi przeznaczone.

Dlatego Młodoturcy zmuszeni są do przyjaznej polityki wobec Anglii.

Armeńczycy zaczynają się zbroić.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 8 stycznia.

Pomnik dra Jordana. W dalszym ciągu na pomnik ś. p. Henryka Jordana na ręce p. prezydentowej Leowej złożyli: Henrykowie Sienkiewiczowie 20 koron, hr. Stanisławowie Wodziccy 20 kor.

Fundacya dla literatów im. Ludomira Prószyńskiego. Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu, zarządzającego fundacyą dla literatów polskich imienia ś. p. Ludomira Prószyńskiego. Przewodniczącym komitetu wybrano prezydenta miasta, dra Lea. Ustalono też tekst odezwy w sprawie rozdania rent z powyższej fundacyi. Odezwa taka ogłoszona zostanie w najbliższym czasie w dziennikach krajowych.

Z uniwersytetu. Dzisiaj odbyła się w tutejszym uniwersytecie promocya dra Jana Władysława Nelkena z Warszawy, asystenta katedry neuropatologii i psychiatryi Uniw. Jag. na doktora wszech nauk lekarskich.

Losy krakowskie. Jak się dowiadujemy, dotychczas nikt nie zgłosił się o podjęcie żadnej z większych wygranych kwot, przy tegorocznem ciągnieniu losów m. Krakowa. Da się wytłomaczyć tem, że poza wynikami losowań, zamieszczonemi w dziennikach, zamiejscowe a może i zagraniczne banki i kantory, w których posiadaniu los się może znajdować, nie otrzymały jeszcze urzędowych list losowań. Tak było i w roku zeszłym, gdy po podjęcie głównej wygranej w kwocie 50.000 koron zgłoszono się dopiero w ostatnim kwartale.

Karygodna złośliwość. Do tutejszej policyi doniesiono, że w nowo wybudowanej 4 piętrowej kamienicy p. Fränkla przy ulicy Dunajewskiego, jakiś niewyśledzony dotąd sprawca dopuścił się dwukrotnie złośliwego uszkodzenia instalacyi wodociągowej. Mianowicie z muru wyrwał ktoś wystający kawałek rury ołowianej do której miała być przytwierdzona muszla i hydrant, wskutek czego musiano dwukrotnie przerabiać instalacye wodociągów na wysokości 3 pięter, co pociągnęło koszta, za pierwszym razem 3000 koron, za drugim 1000 koron. Za winnym tego karygodnego przewinienia śledzi policya.

Z Łodzi. (Ujęcie bandy anarchistów-komunistów. Zamknięcie fabryki Geyera).

— Wydział śledczy ujął bandę anarchistów-komunistów, złożoną z 24 osób, która wymuszała pieniądze, podrzucając w razie odmowy bomby i dokonywując zabójstw. Wszyscy będą stawieni przed sądem wojennym.

— Fabrykę Tow. akc. L. Geyera zamknięto na czas nieograniczony. 4000 robotników pozostało bez chleba.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Do numeru niniejszego dołączony jest dla części P. T. Prenumeratorów zamiejscowych okazowy numer gazety losowań i handlowej „Merkury", wychodzącej w Krakowie. 520

Bardzo ciekawy proces

toczył się przed sądem lwowskim. Przebiegły zastępca pewnej fabryki gramofonów starego systemu igiełkowego, uważał za stosowne — z łatwo zrozumiałych powodów — oczernić w inseracie najnowszy aparat do otwarzania tonów bez igieł stalowych, przez francuską firmę wynaleziony i pod nazwą „Pathéfon" w handel wprowadzony.

Wskutek tego interesowana firma francuska wystąpiła przeciw owemu panu sądownie! Jegomość ten przyparty do muru starał się wszelkimi możliwymi i niemożliwymi środkami wydostać z matni. Miał jednak biedak pecha widocznie, gdyż przy usiłowanym dowodzie prawdy, żałosnego doznał fiaska. Charakterystycznym momentem jest to, że właśnie przez oskarżonego powołani rzeczoznawcy oświadczyli przed sądem, iż wspomniany system francuski (Pathéfon) przedstawia bezsprzecznie szczyt tego, co wogóle na polu tem do dziś dnia istnieje. — Rad nie rad widział się niefortunny ów rycerz wojujący „igiełką", zmuszonym oszczerstwa swe publicznie cofnąć, by w ten sposób firmie francuskiej dać zadośćuczynienie.

Nauczka ta — zdaje się — poskutkuje i raz na zawsze pouczy jegomościów tego rodzaju, iż z oszczerstwem igrać jest trochę za niebezpiecznie. 515

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 8 stycznia. Giełda południowa.)
Marki 117·12. Renta majowa 94·10. Renta koronowa węgierska 90·90. Akcye austr. zakł. kred. 616·—. Akcye węg. zakł. kred. 715·—. Akcye Anglobanku 288·—. Akcye Unionbanku 517·50. Akcye Bankvereinu 502·75. Akcye Länderbanku 419·—. Akcye kolei państwowych 667·25. Lombardy 100·25. Akcye kolei Elbethal 0—·—. Akcye fabryki broni —0·—. Akcye tytoniowe 300·—. Alpiny 627·—. Rima-Muranyi 514·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego ——·—. Losy tureckie 173·—. Ruble 251·25.
Usposobienie: spokojne.
Berlin, 8 stycznia. (Giełda poranna.).
Akcye kredytowe 194·10. Tow dyskontowe 179·75.
Usposobienie: spok.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 8 stycznia. Pszenica na kwiecień 12·76 do 2·77; pszenica na maj —·—; pszenica na październik 10·90 do 10·91; żyto na kwiecień 10·20 do 10·21; żyto na październik 9·12 do 9·13; owies na kwiecień 8·72 do 8·73; owies na październik —·— do —·—; kukurydza na maj 7·27 do 7·28; rzepak na sierpień 13·90 do 14·00. Wszystko za 50 kg.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.